

życia małżeńskiego, młoda ta i niezwykle piękna arystokratka, jak już niedawno o tem pisaliśmy, przywdziała welon zakonny, ale i jej mąż zamienił jednocześnie smoking na habit zakonnika. Jej drobne paluszki szyją obecnie purpurową materję, mającą pokrywać w przyszłości fotel kardynała Tossi, ale wkrótce i ta robota okaże się zbyt świecą i piękna arystokratka szukać będzie w najostrejszej ascezie niebiańskiej dla siebie nagrody.

Przed poświęceniem się życiu zakonnemu oboje małżonkowie postanowili oddać swój majątek kościołowi z tem zastrzeżeniem, że użyty on będzie na urządzenie nowego klasztoru dla „życiem pogrzebanych“.

Kazanie nad grobem Nieznanego Żołnierza.

Niedawno składała Warszawa, a za nią Polska cała, hołd „Nieznanemu Żołnierzowi“.

W czasie wielkiej wojny, na różnych polach bitewnych padały setki tysięcy Polaków, którzy walczyli z myślą o tem, by odbudować niepodległą Ojczyznę. Dla Polski ofiarowali oni to, co każdy człowiek uważa dla siebie za bardzo drogie, mianowicie życie. Nikt nie wyliczy zasług, jakie ci bojownicy mają wobec Polski.

Aby jednak pokazać wdzięczność wobec wszystkich, którzy mniej lub więcej się zastużyli, choć o nich nikt nie wie i nikt im pomników nie stawia, wybrano zwłoki jednego z tych niepoznanych żołnierzy polskich, umieszczono je w grobowcu na placu Saskim w Warszawie, w sercu stolicy Polski. Kto dziś idzie złożyć hołd temu „Nieznanemu Żołnierzowi“, czci tamsamem wszystkich tych polskich bojowników, którzy tak obficie krwią swą zrosili polskie lany.

W czasie umieszczania zwłok „Nieznanego Żołnierza“ w grobowcu, wygłosił ks. kanonik Szlagowski następującą, wzniosłą mowę:

Młodzieńcze, tobie mówię wstań. I wstałeś, któryś jest umarły. Nieśmiertelna bowiem pamiętka twoja, sława twoja, zawždy odnawiać się będzie.

Kto jesteś ty? nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny? nie wiem kto twoi rodzice? nie wiem i wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę aż do dnia sądnego. Wielkość twoja w tem, żeś nieznan. W bratniej, wspólnej mogile zagubił imię, zagubił rodzinę, spadło z niego co własne, co osobiste, z grobu narodził się nanowu, z grobu gdyby z żywota matki ziemi, wyszedł nieznan, zapomniany, bezimienny. A gdy wstał wziął w siebie wszystkie trudy i wszystkie cierpienia, wszystkie rany i wszystkie śmierci tych tysięcy co walczyły na polach bitew, co zmagaly się w tytanicznych bojach, co zastaly w obliczu śmierci pod Lwowem i pod Wilnem i pod Warszawą. Z nim razem i w nim samym wyszły one ze swych mogił te tysiące poległych za Ojczyznę ten szary gmin żołnierski, niezliczony, nierozpoznany, nieopłakany. I wszystko, czego dokonali oni wzięły w siebie ty: wszystką krew ich oliarną z własnych żył wytoczyłeś ty i po wszystkich bojuwiskach i rubieżach na wschodzie i zachodzie razy tysiące konales, umierałeś ty żołnierzu nieznan, bezimienny. Jakżeś ty mi wyrósł, jakżeś ty mi wyolbrzymiał, bohaterze skrzydlaty, pierś twoja nie na miarę Fidjasza ani Memnona, pierś twoja wszelką przechodzi miarę, szeroka jak Polska cała. I szukam imienia dla ciebie: wielkiemu wielkie imię przystoi. Zów się tedy Bolesław Wielki, on Polskę cała wziął

w pierś swą mocarną. Aż ci nie dosyć? Bierz imię Chodkiewicza, Sobieskiego, obydwu chwaly dziejowej pełne. Czyliż ci za mało. Przybierz imiona waleczników Pańskich za Polskę: Kościuszko, Pułaski, Dąbrowski. Ażaliż i tego ci nie wystarczy? Czemże na Boga jesteś szary żołnierzu nieznan, bezimienny? Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy narodu, zowiesz się Męstwo. Ty jesteś niepożyta niezamożna moc ideałów narodowych, zowiesz się Poświęcenie. Ty jesteś wszechwycięską niepodległość ducha narodowego, zowiesz się Wolność.

Nazywasz się Miljon, bo miliony złożyły w tobie swe ukochanie i swe katusze. Nazywasz się Miljon, a życie twoje trud trudów, sława, sława, sława.

Młodzieńcze tobie mówię wstań. I wstał, który jest umarły, nieśmiertelna bowiem pamiętka jego sława jego zawždy odnawiać się będzie. Nie na cmentarzysku tedy złożą go cichem i opuszczonem, ale w srodowisku życia, w rozgwarze ulicy tam spoczną prochy jego. A duch jego promienny w żołnierzu polskim zamieszkał nazawsze. Spójrzycie na nich, gdy w zwartym szeregu przed nami, kroczą, gdy biegną w pogotowiu wojennem co za moc bojowa, to on! Patrzcie każde lica płoną, w każdym oku promień męstwa świeci, to on! żołnierzu nieznan duch mocarny: umierał w bitwach po razy tysiące, dziś wciela się w życie po razy tysiące, umierał i żyje w tysiącach. I tak cię noszą w sercu swego serca, zawolam z Hamletem. To bracia twoi, a matka twoja? Zbliży się matka sieroca, coś na wojnie utraciła syna: oto syn twój. Oto matka twoja, szary, bezimienny witeziu znalazłeś matkę i niejedną matkę, masz ich tysiące na polskiej ziemi. Każda widzi w tobie syna, każda u grobu twego łzami się zaleje. Znalazła syna, matka bolejąca i jakiegoś znalazła syna. On wziął w siebie śmierć tysięcy poległych za Ojczyznę, ty weź lzy tysięcy matek, płaczących syny swe i nie chcących przyjąć pocieszenia. Na Boga! jaki syn, taka matka. Złóż ręce i za wszystkie matki w żałobie u tej trumny Ojczyźnie syna po raz wtóry ofiaruj, a mów: skarb nasz najdroższy i boleść macierzyńską serca naszego za ciebie, Polsko, oddajemy. Na podobieństwo Marii Matki Jezusowej matka Polka ofiaruje syna w świętym najszczytniejszym, wszechludzkiem ideałach.

I przyjdzie w pielgrzymim nastroju polskie pachole, wpatrzy się w zgłoski bezimienne w ognistej zjawie ujrzy rycerza i lza mu na rzesach zawisnie, a zapal rumiencem okraśli lica. To przysły bohater narodu, to syn twego ducha, żołnierzu nieznan, bo grób twój tylko jest kołyską nowej zorzy, w której pocznie się dzień Boży.

Ojczyzno moja umiłowana, matko pięknej miłości, dla ciebie słodkie trudy wojenne dla ciebie miłe niebezpieczeństwo, dla ciebie rany choć bolą, dla ciebie śmierć sama choć straszna, nie straszna. I gdy życie poświęcę tobie w ofierze, nie ty zostaniesz dłużniczką moją na ziemi, ale ja dłużnikiem twoim zejść ze świata, bo jesteś ponad wszelkie ofiary, ponad wszelkie poświęcenie nasze.

Ojczyzno miła, buduj się pracą pokoleń, święć chwałą rycerzy, rośnij miłością synów i żyj. Żyj wielka, żyj potężna po wszystkie czasy. Amen.



GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY.

Na niedzielę XXIV po Zielonych Świątkach.

EWANGELJA

(Św. Mateusz, rozdział VIII, wiersz 23—27.)

Gdy wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałmi okrywała, a On spał. I przystąpili do niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: Panie, zachowaj nas; ginimy! I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, malej wiary? Tedy wstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stało się ucieszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakż jest Ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

NAUKA.

Najmils!

Nad jezioro Genezaret, położone w północnej części ziemi świętej, a inaczej morzem Galilejskiem nazwane, przenosi nas w duchu dzisiejsza Ewangelja. Tam to bowiem spotykamy dziś Pana Jezusa. Przeszedłszy z uczniami Swoimi wiele miast i wiosek, w których naukę Swoją ogłaszał i cuda liczne czynił, przybył On powrócił w tę stronę. Za Nim zaś przyszła i wielka rzesza ludu, która zwłaszcza w tej okolicy z każdą niemal chwilą wzrastała. Ścisł stał się wielki i dlatego Pan Jezus, aby mógł swobodniej nauczać, wstąpił w łódkę i z niej do zgromadzonego na brzegu ludu przemawiał. A opowiadał im przypowieści różne podając w nich liczne wnioski nauki. To mówił o onym siewcy, który wyszedł siał nasienie swoje, to o kłakolu pomiędzy pszenicą, to znów o ziarnie gorczycznem, o kwasie, o skarbie ukrytym w roli, to wreszcie o perle drogiej i o sieci. Chciał bowiem by w ten sposób te nauki Jego i bardziej zrozumiałe się stały i lepiej wbiły się w pamięć słuchaczy. Tak zeszedł Mu dzień cały, a kiedy zbliżył się wieczór, uzdrowiwszy na brzegu jeszcze wielu chorych, wstąpił ponownie w łódkę i kazał się przewieźć na drugi brzeg jeziora. Za Nim odjeżdżającym i my dziś podążymy i rozważymy to, co tam w drodze zaszło, gdyż to dla wszystkich bardzo pouczające zdarzenie.

Różne być mogły powody, dla których Pan Jezus pod wieczór kazał jechać za morze. Ewangelista św. wspomina, że uczynił to ze względu na wielkie rzesze ludu. Chciał by w ten sposób zmusić, by się porozchodziły do domów. Może też i Sam Zbawiciel pragnął po całodziennnej pracy z Apostołami wypocząć. Wskazywałaby na to ta okoliczność, że za ledwie od brzegu odpłynęli, On zasnął w łódce. Lecz przyjmując te naturalne przyczyny nie należy i o tem zapominać, że Pan Jezus jako Bóg miał we wszystkim, co czynił, zawsze jakieś wyższe zamiary. Tak też i tu zapewne być musiało. Chciał On przez to zdarzenie, jakie potem na morzu zaszło i Aposto-

łów wiary i ufności doświadczyć i pokazać im, jak ona słaba jeszcze pomimo tylu cudów, które własnymi oczyma oglądali — chciał także i nam wszytkim pożyteczną pozostawić naukę.

Czemże jest bowiem to całe życie nasze, jeżeli nie żegluga po morzu tego świata. Odbijamy od brzegu i w tej kruchej łódce ciała naszego płyniemy do przystani wieczności. Taki bowiem cel jest nam wszystkim od Pana Boga na tym padole płacu wytknięty. Z początku, gdy jesteśmy przy brzegu jeszcze, podróż bywa spokojna. Lata dziecięce nie znają trosk, nie znają przeciwności, nie wiedzą co to burza życiowa, lecz w miarę jak odpływamy dalej, jak nam lat, a z niemi i rozumu przybywa, zrywają się gwałtowne nieraz wichry pokus i namiętności, które, jak burza na morzu płynącą po niem łódką, tak nami tam i sam miotać poczynają, starając się obalić i wiecznie zgubić. Tak się do dzieje często w naszym życiu, jako się stało „gdy Jezus wstąpił w łódkę a za nim weszli i uczniowie Jego“. Powiada bowiem Ewangelja św., że „gdy się oni wieźli, przyszła nawałność wiatru“ (Łuk. VIII 23), „a oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak, iż się łódka wałami okrywała“ (Mat. VIII, 24). Ni stąd, ni z ował zerwał się wiatr gwałtowny, a za podmuchem jego piętrzyć się fale poczęły i podrzucały łódkę na wszystkie strony, za każdym razem zalewając ją wodą. Nie mała, nie zwyczajna to musiała być burza skoro Apostołowie, chociaż jako rybacy burz i wicherów zwyczajni, z morzem Galilejskiem dobrze obeznani, na wodok tej nawałnicy przelekli się straszliwie i jakby potracili głowy. A co im jeszcze bardziej odejmowało odwagę i trwogą napełniało, to, że Jezus wtenczas spał, oni zaś budzić Go nie śmieli. Nieszczęśni zapomnieli, że chociaż spał jako człowiek, to czuwał jako Bóg i o wszystkim pamiętał, jako powiada w kśledze Pieśni nad Pieśniami: „Ja śpię, a serce me czuje“ (V. 2.)

Tak się to dzieje i w naszym życiu nieraz. Któż zresztą nie doświadczył tego zakłopotania na sobie? Kogóż w takich nadzwyczajnych nieszczęściach chwilach nie chwytala się rozpacz, zwątpienie? I tak się nam wtenczas zdawało, że Pan Bóg nietylko już zapomniał o nas, ale że Go chyba niema na świecie. A jednak On był i czuwał właśnie w tej chwili nad nami, choć się nam zupełnie inaczej wydawało i mógł zupełnie słusznie jak Apostołom wonczas, tak i nam ten gorzki wyrzut uczynić: „Czemu bojaźliwi jesteście malej wiary?“ (Mat. VIII, 26). W te bowiem słowa odezwał się do nich, kiedy oni widząc niebezpieczeństwo, pełni trwogi „przystąpili do Niego i obudzili Go mówiąc: Panie zachowaj nas, ginimy!“ (Mat. VIII, 25). Zastużyli zaś słusznie na tę nagane, bo czyż się trwożyć zbytnio powinni mając Jezusa pomiędzy sobą? Czyż potylekroć już nie objawił im Swojej wszechmocy? O! bo kto jest z Jezusem, ten się niczego nie potrzebuje obawiać. On obrońcą potężnym we wszystkich choćby i największych strapieniach.